



## We wspólnocie siła i możliwości

Zbigniew Wróbel zapisał się już na trwałe w pejzaż społeczny powiatu lubaczowskiego. Był 35 lat nauczycielem, w tym przez 32 lata pełnił obowiązki dyrektora szkoły w Nowym Lublińcu – wsi leżącej na peryferiach naszego powiatu, którą inicjatywami, osiągnięciami uczniów i więzią ze środowiskiem rozstrącił w powiecie. Od 43 lat jest samorządowcem. Warto więc bliżej poznać tę niezwykłą postać i spróbować odpowiedzieć, jakie cechy charakteru, predyspozycje zadecydowały, że był i jest nadal wśród kilku najbardziej znaczących postaci w życiu społecznym naszego powiatu.

Zbigniew Wróbel urodził się w 1950 roku w Rudzie Różanieckiej. Jego rodzice w 1951 r. przenoszą się do Nowego Lublińca. Po ukończeniu ZSZ w Lubaczowie kontynuuje naukę w Technikum Przemysłowo Pedagogicznym

w Krośnie. Z entuzjazmem i młodzieńczym zapałem podjął pierwszą pracę nauczycielską w Szkole Podstawowej w Niemstowie. Jego uczniowie – **tej małej wiejskiej szkoły** – osiągają czołowe miejsca w zawodach i olimpiadach sportowych w powiecie i poza jego granicami. Po trzech latach intensywnej pracy, drużyna piłki ręcznej dziewcząt w zawodach finałowych o mistrzostwo województwa rzeszowskiego (terytorialnie większego od podkarpackiego) **zajęła drugie miejsce**. Nic więc dziwnego, że po takim sukcesie otrzymuje propozycję objęcia stanowiska dyrektora Szkoły Podstawowej w Nowym Lublińcu – którą przyjmuje. Równocześnie podejmuje i kończy zaocznie studia na Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie. W Lublińcu nie tylko podniósł rangę sportu w szkole, (**wielokrotnie**

cd. na str. 3

## Kościół obok liturgii miejscem dla kultury

Z księdzem proboszczem Ryszardem Karpowiczem rozmawia Anna Rutkowska

Księżo Proboszczu, zaczynając naszą rozmowę – stwierdzę na wstępie i jest to zgodne z opiniami wielu mieszkańców Lubaczowa, że tchnął ksiądz Proboszcz nowego ducha w życie parafii p.w. Św. Karola Boromeusza. Jaka jest recepta na ożywienie życia wspólnotowego – parafialnego?

Gdy w sierpniu w 2015 roku objąłem Parafię najpierw mieliśmy zadanie uregulować ciągnącą się latami sprawę własności budynku po byłej Kurii Archidiecezji Lwowskiej. Zostawszy jej właścicielem, bez zwłoki przystąpiliśmy do remontu budynku, przy-

cd. na str. 2



Od lewej: ks. Marian Wyrwa, ks. proboszcz Ryszard Karpowicz, ks. Paweł Szutka wraz z ministrantami



## IV Roztoczański Rowerowy Rajd Niepodległości

Jeśli ktoś, kto trasę ponad 70 km przejechał w samochodzie i ocenia Rajd, to jego zdanie może być nieobiektywne. Mimo to stwierdzam, że tej imprezie, która odbyła się 26 maja, należy się przymiotniki z przedrostkiem **naj**. Największy, najlepiej zorganizowany, najdłuższy, najciekawsza i najbardziej ekologiczna trasa. Do tego należy dodać, że w pełni została zrealizowana intencja uczczenia w ten sposób 100-lecia Niepodległości Polski. Zanim uzasadnię poszczególne elementy oceny stwierdzę, że były też trudny moment, który jednak nie wpłynął na ocenę Rajdu, tym bardziej, że nastąpił nie z winy organizatorów (o tym na końcu).

cd. na str. 2



cd. ze str. 1

## Kościół obok liturgii miejscem dla kultury

stosując go do aktualnych potrzeb. Po dwóch latach prac mamy warunki do prowadzenia różnych grup modlitewnych w tym dla osób starszych. Mamy więc Legion Maryi, Koła Żywego Różańca, Bractwo Cudownego Medalika.

Postanowiliśmy również zaangażować do naszego duszpasterstwa młodzież, a szczególnie dzieci naszej parafii. Pozyskanie jej jednak jest niemałym wysiłkiem gdyż młodzież, szczególnie dzieci te, które się czymś wyróżniają i interesują są bardzo zajęte. Przede wszystkim praca z nimi musi być systematyczna, nie wyrwykowa. Ponadto jeśli wprowadzamy msze św. dla młodzieży i dzieci, to właśnie oni mają być zaangażowani w nią tak aby czuli się potrzebni i że tę liturgię tworzą. Dzisiaj istnieje niebezpieczeństwo, by ksiądz nie stał się takim trochę dyrektorem domu kultury, ale aby wszelkie jego działania prowadziły do osiągnięcia celu ostatecznego czyli zbawienia.

Ostatnio poza Kościołem organizowaliśmy, „majówkę dla mamy” poprzez które oprócz liturgii stawialiśmy sobie za cel aby się bliżej poznać. Po prostu poza Kościołem tworzymy rodzinę nie tylko z nazwy, ale rodzinę rzeczywistą, bo jak rodzina się nie spotyka to jak można mówić o rodzinie?

*Ksiądz proboszcz podjął również działalność kulturalną?*

Kościół i ludzie w świątyni ciągle potrzebują na nowo odkrywać nie tylko znane formy modlitewne czy znane tradycyjne nabożeństwa, ale poszukujemy nowych dróg, bliższego zjednoczenia z Bogiem czy wręcz poznawania Go. Kościół oprócz najważniejszej funkcji liturgicznej jest również miejscem dla szeroko rozumianej kultury. Oczywiście nie dla promocji muzyki łatwej i popularnej, ale muzyki bardziej ambitnej. Dlatego dobrze się stało, iż zarówno w sąsiedniej parafii jak i u nas odbywają się festiwale muzyki organowej, kameralnej i chóralnej. Chodzi o to, by zachowywać w Kościele to co piękne, ale także aby być wrażliwym na to co można odkryć. Po prostu powinniśmy się wzbogacać nawzajem. To nas właśnie zwalnia od narzekania.

*Oprócz duszpasterstwa, w tym posługi kapelana szpitalnego, ma Ks. Proboszcz ciekawe i interesujące pasje. Mam tu na myśli czynny udział w Ochotniczej Straży Pożarnej. Jest Ks. Proboszcz także kapelanem myśliwych i wiem, że w wydanej pozycji książkowej na jubileusz myślistwa są dwa przepisy kulinarne, a więc jeszcze Proboszcz wykwinnie gotuje. Jest jeszcze hobby jeździeckie. Przy tylu zajęciach, absorbującej pracy proboszcza, kapelana szpitalnego w parafii czy można jeszcze znaleźć czas? Pytam, bo większość z nas narzeka na chroniczny brak czasu.*

Staram się być człowiekiem, który nie używa słowa – wyrażenia „nie mam czasu”, bo to jest teraz takie bardzo modne, a jak ktoś mówi stwierdza „nie mam czasu” – chociaż czasami uzasadnione często mówię do ludzi – albo że są niezorganizowani lub zbyt egoistyczni, którzy mówią daj mi spokój nie mam czasu. Ja już żyję na tym świecie 53 lat i uważam, że trzeba żyć intensywnie, żeby człowieka nie dopadła ani depresja wiosenna, ani jesienna czy zimowa i właśnie temu służą pewne zainteresowania i one też nie są jakieś wydumane, wyszukane czy nie pojawiają się na zasadzie jakiegoś modu. Jeżeli człowiek ma jakieś zainteresowania, tak jak chociażby myślistwo, motoryzacja czy jeździectwo, to spotyka bardzo wielu ludzi i to chyba nie jest pasja dla samej pasji. Ja właśnie przed chwilą wróciłem z pielgrzymki, a w zasadzie z trzech pielgrzymek: służby zdrowia, pracowników Pekao Bp – obchodzącą w przyszłym roku swoją 100 rocznicę i Harley Davidson Klub i to jest piękne jak wielu ludzi można spotkać, jak ich obecnością można się ubogacić coś nowego i ciekawego się dowiedzieć czy w ogóle pobyc w takim dobrym towarzystwie.

*Czy dobrze jest być księdzem pasjonatem?*

Pasjonaci nie narzekają, oni są zawsze czymś oczarowani i tym żyją. I myślę, że te nasze różne pasje po to są, aby nasze życie nabierało koloru, dynamiki, tempa. W życiu kapłańskim istnieje pewne niebezpieczeństwo, bo jak kiedyś byłem u znajomego weterynarza, żeby mi dał karmę dla gołębi zapytał – czy ksiądz ma jeszcze czas na pacierze. To jest bardzo istotne i w życiu także ludzi świeckich, bo czasami pasja spycha na bok rodzinę i obowiązki. Czyli najpierw obowiązki i to co mamy do spełnienia, wykonania i jeżeli tego czasu wystarczy to również pasja. Często jak mówię kazania do motocyklistów to zaczynam od słowa, że motocykl nie jest moim bogiem i to należałoby zastosować w przypadku wielu ludzi – że pasja nie jest moim bogiem – że jest dodatkiem, dopełnieniem człowieczeństwa. A jakie te pasje są, zależy od każdego człowieka.

cd. na str. 5

cd. ze str. 1

## IV Roztoczański Rowerowy Rajd Niepodległości Green Velo 2018 należy już do historii

Aby uzyskać obiektywną opinię uczestników szukałem osoby starszej, pochodzącej spoza powiatu lubaczowskiego i takiej, która ma doświadczenie rajdowe. „Wylowiłem” p. Aleksandra Międlara z Soniny k. Łańcuta – rocznik 1945. Z jego wypowiedzi wynikało, że wszystko oprócz żony wymieniłby za rower. Pierwszy rower marki *Kamiński* kupił sobie za zbierane ziolo, w wieku ośmiu lat. Z detalami opisywał jego poszczególne części. Do szkoły dojeżdżał rowerem. *Malucha* miał tylko rok. Obecnie ma dziewięć rowerów, żona cztery. Jeden rower potrafi *pucować* pół dnia. Na Rajd Roztoczański przyjechał rowerem wyprodukowanym 31 lat temu. Starostwo Łańcuckie zorganizowało 35 rajdów, a pan Aleksander brał udział w trzydziestu czterech. Szesnaście razy brał udział w pielgrzymce do Częstochowy. Pięć lat temu uczestniczył w rajdzie Rzeszów-Wilno. Niedawno przeszedł sepsę. Parę razy podkreślał, że kocha rowery, bo one mają dusze. Po tej wygłoszonej rowerowej autobiografii zapytałem o ocenę zakończonego Rajdu. Był nim autentycznie zachwycony, dosłownie wszystkim. Podkreślał trud organizatorów i zobowiązywał mnie do złożenia im gratulacji i podziękowań, co niniejszym czynię. Na uwagę jednego z najmłodszych uczestników rajdu, że trasa była trudna, szybko przełknął całego pieroga wylowionego z rosołu i huknął: **A życie toczy się zawsze z góry i po asfaltowej drodze?**

Mój rozmówca obrazowo określił wartość ekologiczną trasy: **Od-dychaliśmy tlenem, a nie spalinami.** To jeszcze nie koniec zachwy-tów jednego z najstarszych uczestników Rajdu. **Nie brałem udziału w tak dużym rajdzie, gdzie wszystko było przemyślane. Ta logistyka kosztowała dużo pracy, pieniędzy i całowania klamek. To jest największy rajd na Podkarpaciu. Niech się wstydzą: Rzeszów, Łańcut i inne miasta, że nie potrafią zorganizować tak dużej imprezy.** Cien-ia skazy na ocenie imprezy nie wskazywały uczestniczki z Gliwic, które mieszkają chwilowo w *Pastorówce*, w Podlesiu. Podkreślały też aspekt patriotyczny rajdu. Przy tak dużej ilości uczestników rajdu niemożli-wością było, aby wszyscy słyszeli to o czym mówiono pod pomnikami i tablicami pamiątkowymi. Organizatorzy przewidzieli taką sytua-cję i każdy uczestnik otrzymał pięknie wydany **PRZEWODNIK PO MIEJSKACH ZWIĄZANYCH Z WALKĄ O NIEPODLEGŁOŚĆ**

Moi rozmówcy mieli prawo do wysokiej oceny rajdu, bo faktycz-nie brało w nim udział aż 382 osoby. Większość to mieszkańcy na-szego powiatu, były też grupy z 25 miejscowości województwa pod-karpackiego. Uczestniczyli też mieszkańcy województw : lubelskiego, świętokrzyskiego, śląskiego, małopolskiego, mazowieckiego

Podobnie jak w roku poprzednim w rajdzie brały udział osoby nieletnie. Najmłodszy siedmioletni Krystian z Rzeszowa prawie aż połowę trasy przebył na swoim rowerze przymocowanym za pomo-cą sztywnego holu do roweru ojca. Resztę trasy „pokonał” w samo-chodzie obsługującym imprezę. Kierował nim p. Andrzej z Ośrodka Pomocy Społecznej z Rudy Różanieckiej. W takiej sytuacji oprócz rejestrowania wydarzeń na trasie miałem możliwość porozmawiania z nim o *dawnych i współczesnych sprawach Polaków*.

Nieostrożność doprowadziła do kolizji rowerowej dwóch pań. Jedną karetka odwiozła do szpitala, druga kontynuowała jazdę

Pokonanie tak długiej trasy w ciągu ośmiu godzin wymagało systema-tycznego pokrzepiania ciała. Posiłki zorganizowano w Podlesiu, Płazowie i Cieszanowie. Nikt nie narzekał na jakość i ilość serwowanego jedła, jednak za szybkość obsługi, ilość i urozmaicenie posiłków należy wyróżnić Płazów.

Na podkreślenie zasługuje zaangażowanie nadleśnictw z powiatu lubaczowskiego i ościennych a szczególnie Nadleśnictwa w Narolu.

Pan Przemysław Łączkowski ze Zwierzyńca z powodzeniem pełnił rolę pogotowia technicznego. Miał dużo pracy, szczególnie na pierw-szym etapie. Na co dzień prowadzi wypożyczalnię rowerów i *obsługuje* rajdy etapodystansowe.

Dopisała pogoda, było ciepło, ale nie upalnie, na odsłoniętych terenach odczuwało się lekki zefirek.

Na zakończenie rozlosowano nagrody i upominki. Wśród nich były 2 rowery, 3 vouchery, 8 kasków rowerowych i 96 wartościowych upominków i 2 smarfony i. Fundatorami były samorządy wszystkich szczebli, banki nadleśnictwa, spółki i zakłady pracy, kluby, towarzystwa sportowe.

**Nie spotkałem nikogo, kto krytykowałby pomysł i organizację IV Rowerowego Rajdu Niepodległości.**

cd. na str. 11

cd. ze str. 1

## We wspólnocie siła i możliwości

mistrzostwo woj. przemyskiego dziewcząt w piłce ręcznej, mistrzostwo Makroregionu Małopolska w mini piłce ręcznej chłopców), ale wykazał się również umiejętnościami organizacyjnymi.

Warto przypomnieć, że jego kierowanie szkołą przypadało na czas bez unijnego wsparcia. Przy skromnych możliwościach finansowych gminy i województwa placówki nie stać było na znaczące inwestycje. A Zbigniew miał ambicje, aby ją unowocześniać i wzbogacać. I wówczas udaje się mu poderwać do zbiorowego wysiłku całe środowisko lokalne. Stało się tak ponieważ posiada rzadki dar gromadzenia wokół siebie ludzi i angażowania ich do wspólnej zbiorowej sprawy.

Do niezbędnych prac remontowych szkoły pozyskał władze samorządowe, rodziców, młodzież szkolną, nauczycieli, sołtysów i działaczy społecznych, z którymi wykonywał wyjątkowo trudne i niebezpieczne prace remontowe i budowlane. W tym wymiana pokrycia dachowego szkoły, układanie płytki chodnikowej na podwórku szkolnym, adaptacja pomieszczeń szkolnych na potrzeby dydaktyczne, budowa boisk szkolnych i wiele innych prac poprawiających komfort i warunki pracy oraz bezpieczeństwo w szkole. Po zakończonych pracach remontowych szkoły w ramach Narodowego Czynu Pomocy Szkole zainicjował rozbudowę istniejącej placówki i budowę hali sportowej. Członkowie Społecznego Komitetu Rozbudowy Szkoły zbierali pieniądze od mieszkańców, odwiedzając ich w domach. Rodzice pracowali przy różnych pracach realizowanych w szkole np. przy rozładunku materiałów budowlanych – cegły, kamienia – a w wigilijne popołudnie 24.XII.1984 r. – 25 mieszkańców z przewodniczącym Szkolnej Rady Rodziców Eugeniuszem Chowańcem rozładowało 5 dużych samochodów pustaków. Początki były bardzo trudne. Dzięki uporowi dyrektora, jego zapobiegliwości, wsparciu mieszkańców wsi, władz gminy i kuratorium – 16.IX. 2001 r. miało miejsce **uroczyste otwarcie** (w którym uczestniczyłem), ostatniego inwestycyjnego obiektu szkolnego – hali sportowej z pełnym jej wyposażeniem, które sfinansowała Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa w Rzeszowie.

Bez przesady można powiedzieć, że czasy jego dyrektorowania to rozkwit szkoły i to na wielu frontach. W pierwszej kolejności zadbał o podniesienie poziomu kształcenia. Nowym dyrektorem kierowała ambicja, aby absolwenci jego szkoły mieli start do dalszej nauki na równi z absolwentami szkół miejskich. W tym celu mobilizował nauczycieli do podnoszenia swych kwalifikacji. Sam daje przykład wzbogacając swój bagaż wiedzy kończąc na UMCS w Lublinie studia podyplomowe w zakresie „Organizacji i zarządzania placówkami oświatowo – wychowawczymi”. Miał też świadomość, że poziom kształcenia, a szczególnie wychowania w dużej mierze zależy od **współdziałania szkoły z rodziną** ucznia. W tym celu zadbał o ściśłą z nią więź, proponując innowacyjną formułę (1994 r.) organizowania „Opłatkowych spotkań pokoleń”, (które cieszyły się dużą popularnością, a potem znalazły licznych naśladowców w innych szkołach). Przy obecności rodziców, dziadków, ks. proboszcza, władz gminnych, powiatowych i innych zaproszonych gości młodzież szkolna prezentowała swój dorobek, w tym artystyczny, a dyrektor informował gości o osiągnięciach i problemach placówki. Tym samym szkoła była włączona w organizm wsi, a u rodziców kształtowana była świadomość, że inwestycja w dzieci jest najcenniejszym kapitałem.

Za jego kadencji szkoła stała się ośrodkiem życia społecznego, patriotycznego i kulturalnego wsi. Przez szereg lat prowadził założone z jego inicjatywy jako pierwsze i jedyne wówczas powiecie lubaczowskim Stowarzyszenie Kresy, które bezinteresownie pomagało najuboższym. Warto wspomnieć, że Stowarzyszenie pozyskało i przekazało dla około 400 potrzebujących rodzin z gminy Cieszanów, Narol, Lubaczów oraz miasta Lubaczowa ponad 105 ton żywności na ogólną wartość przekraczającą 300 000 zł.

Nie bez znaczenia też były muzyczne i sportowe pasje dyrektora. Cała jego rodzina jest umuzykalniona. W szkole działał przez wiele lat jeden z niewielu w powiecie szkolny zespół muzyczno-wokalny (zdobywający szereg wyróżnień) oraz chór i ludowa kapela. Grupy te występowały i uświetniały różne wydarzenia i uroczystości nie tylko na terenie powiatu. Dyrektor potrafił zdobyć instrumenty, a stroje zakupił poseł Józef Michalik – obecnie starosta lubaczowski.

Za sprawą Zbigniewa podjęto we **wrześniu 1990 r.** społeczną inicjatywę zakończenia przerwanych kilka lat wcześniej prac inwestycyjnych – Domu Kultury w Starym Lublińcu. Przy finansowym

cd. na str. 4

## Czytelnicy „Kresowiaka Galicyjskiego” na spotkaniu z wydawcą

W ramach obchodów Tygodnia Bibliotek 10 maja w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Lubaczowie odbyło się spotkanie z Marianem Ważnym wydawcą i redaktorem naczelnym miesięcznika „Kresowiak Galicyjski”.

Wydawca z satysfakcją stwierdził że pismo odniosło sukces wydawniczy, już przez 26 lat trafia do czytelników i na trwale wpisało się w pejzaż społeczny miasta jak i powiatu. – Jesteśmy sumieniem tej ziemi, lustrem na gościńcu, tragarzem faktów obiektywnych, rzetelnie sprawdzonych i opisanych. Kresowiak rozwesela ale też targa sumieniami, budzi dumę ale i zawstydza. Przed nikim nie padamy na kolana. Wydobywamy z mroku ludzi ciekawych, szlachetnych i przedsiębiorczych – mówił redaktor.



Marian Ważny i prowadząca spotkanie dyr. Katarzyna Pelc-Antonik

Poprzez sięganie do tradycji pismo buduje lokalny patriotyzm, miłość do małych ojczyzn. Wydawca z naciskiem podkreślił, że sukces wydawniczy „Kresowiaka Galicyjskiego” to triumf idei społecznikowskiej. Autorzy za pisane artykuły nie pobierają honorariów. Każdy ze współpracowników to znacząca indywidualność. To osoby o rozległych horyzontach głęboko zanurzone w wartki nurt życia. A do grona tego należą: Anna Rutkowska, Adam Łazar, Edward Dziaduła, Henryk Wolańczyk, Jan Zuchowski, Ryszard Kaczka, Zygmunt Florczak. Wspomniano też byłych współpracowników Adama Szajowskiego i jego ojca Eugeniusza Szajowskiego, którzy przez kilkanaście lat regularnie zasilali pismo w artykuły.

Marian Ważny przypomniał, że Kresowiak jest pismem niezależnym. Nie ma sponsorów. Ale ma dumny wizerunek. – Naszym kapitałem jest nasza nazwa, nas prestiż, nasza tożsamość i przede wszystkim nasi czytelnicy. Oni nam zaufali i im pozostaliśmy wierni – mówił wydawca

Głos zabrali współpracownicy pisma: Adam Łazar mówił o swojej pracy redaktorskiej, o wydarzeniach lokalnych, w których bierze udział i które dla „Kresowiaka Galicyjskiego” relacjonuje, szczególny nacisk kładąc na życie kościoła katolickiego i działania lokalnego duchowieństwa. Z kolei Edward Dziaduła, jako były samorządowiec, podkreślał konieczność, jako misje pisma, popularyzacji osiągnięć gospodarczych powiatu. prowadzenia racjonalnej polityki w tym zakresie. Wspominał o nowej inwestycji jaką jest kopalnia siarki w Baszni, z którą wiąże nadzieje na ożywienie lokalnego biznesu.

Pod koniec spotkania Zygmunt Florczak, prezes Polskiego Związku Niewidomych – Koło Lubaczów skierował do Mariana Ważnego słowa podziękowania za zaangażowanie, pomoc i przychyłność dla osób niepełnosprawnych, zaś w dowód uznania wręczył mu odznakę dyplom „Przyjacieli Niewidomych”.

Dla redakcji jak i czytelników zorganizowane spotkanie było bardzo cenne. Czytelnicy otrzymali sporo informacji o kuchni wydawania gazety jak też poznali piszących. A współpracownicy Kresowiaka usłyszeli w dyskusji, rozmowach wiele cennych uwag o piśmie. Uznanie więc dla Miejskiej Biblioteki Publicznej za zorganizowane spotkanie. To oczywiste placówka kierowana przez Katarzynę Pelc-Antonik wychodzi daleko poza ramy tradycyjnej biblioteki, w której można tylko poczytać i wypożyczyć książkę. To właśnie tu sięga się również po autorów, ludzi pióra. W ostatnich latach przewinęła się przez bibliotekę na spotkaniach z czytelnikami cała plejada pisarzy, ludzi pióra i to też z tej najwyższej półki. W sumie biblioteka ma znaczący wkład w rozwój kultury w Lubaczowie.

Lidia Świder



cd. ze str. 3

## We wspólnocie siła i możliwości

wspieraniu gminy w ciągu czterech miesięcy wykonano instalacje wod – kan, centralnego ogrzewania, elektryczną, otynkowano wszystkie pomieszczenia, wybudowano kuchnię i główne schody. Ułożono podłogi, posadzki i glazurę w łazienkach. Codziennie oprócz sołtysa Jana Bakalarczyka i zatrudnionych nielicznych fachowców pracowało społecznie po kilkunastu mieszkańców Nowego i Starego Lublińca. Często prace trwały do północy.

**31.XII.1990 roku**, po czterech miesiącach ciężkich i wyczerpujących prac **urządzono dla całej lublinieckiej wspólnoty wielki Bał Sylwestrowy**. Pan burmistrz Jan Kowal przekazał mieszkańcom obiekt do użytkowania, ks proboszcz Michał Opaliński go poświęcił, młodzież szkolna wprowadziła uczestników w świąteczny klimat, panie z KGW z Genowefą Rębacz na czele przygotowały okolicznościowy program, a lubliniecka kapela ludowa Dziadki zaprezentowała swój muzyczny repertuar. Po części oficjalnej szampański Sylwester trwał do białego rana.

Wśród ważnych zadań realizowanych wspólnie z sołtysiem Józefem Słomianym i mieszkańcami warto wymienić naprawę dróg polnych i remont drogi przez Nowy Lubliniec. Wspólnym społecznym wysiłkiem dokończono utwardzenie placu przed kościołem parafialnym, jak również odbudowano przydrożną kapliczkę.

Już w 1975 r. Zbigniew wprzął się w służbę społeczną zostając po raz pierwszy wybranym radnym gminy Cieszanów. W kolejnych kadencjach był również radnym gminnym, a nawet awansował na przewodniczącego Rady Miasta i Gminy w Cieszanowie oraz członka Zarządu. Był też radnym Rady Wojewódzkiej w Przemyśle – pracował w Komisji Oświaty. Z kolei w latach 2002-2014 pełnił funkcję przewodniczącego Rady Powiatu, a aktualnie jest członkiem Zarządu w tym samorządzie.

Fakt funkcjonowania przez ponad cztery dekady w samorządach różnych szczebli i uczestniczenie w rozwiązywaniu problemów społecznych różnych środowisk z udziałem osób reprezentujących wszystkie wspólnoty mieszkańców to ogrom doświadczenia i znajomość ludzi. To również dowód zaufania, jakim się cieszy wśród wyborców. Wbrew obiegowym opiniom to samorząd w gminach i powiecie stanowi najwyższą władzę. Ale rada to rozrzut opinii i stanowisk. Wiadomo, każdy radny dba o interesy wyborców, których reprezentuje. A interesy te często bywają sprzeczne. Wiadomo żaden samorząd nie może spełnić wszystkich życzeń i to w krótkich terminach. Aktualnie z racji ograniczonych środków finansowych można realizować tylko część zadań które każdy radny uznaje za pilne lub ważne dla jego wyborców. I chyba z tych powodów ma swoich oponentów. Pewnie niektórzy stawiają zarzuty, że gdy trzeba nie potrafi założyć bokserskich rękawic. Ale niezwykle ważną rolą radnego samorządowca jest godzenie sprzecznych interesów, szanowanie racji innych i dochodzenie do kompromisu. Trzeba z uznaniem przyznać, że Zbigniew Wróbel w tej roli sprawdza się wyśmienicie.

Każdy, kto chociaż na krótko zetknął się z Zbigniewem Wróblem przyzna, że ma on niezwykle dar zjednywania sobie ludzi. Swego rozmówcę traktuje po partnersku. Ze swym jasnym żywym spojrzeniem, z tą samą uniżonością rozmawia ze starostą, czy osobą proszącą o pomoc-radę, jak i bliższym czy dalszym sąsiadem. Ta bezpośredniość powoduje, że po kilku minutach rozmowy z nim mamy wrażenie jakbyśmy spotkali bliskiego znajomego.

Zbigniew Wróbel to czuły sejsmograf. Wiadomo nasz powiat jest rolniczy. Atutem jego jest dogłębna znajomość wsi i zamieszkujących ją mieszkańców. Pochodzi z rodziny chłopskiej. Prowadzi własne gospodarstwo rolne. W swoim charakterze zawarł całe bogactwo duszy chłopca. Jest upartym w dążeniu do celu, wymagającym przede wszystkim od siebie, uczynnym dla innych, gotowym do pomocy potrzebującym. Można śmiało powiedzieć, że jest głosem – sumieniem środowiska wiejskiego. Wie jakie problemy mają ludzie, co ich cieszy, a co smuci. Jest dla mieszkańców instancją doradczą i ośrodkiem pomocy. Trafiają do niego osoby skrzywdzone, pozabawione orientacji, gdzie i w jakim urzędzie szukać wsparcia, wskazuje im urzędnika kompetentnego w załatwieniu danej sprawy. Interweniuje. Gdy trzeba, pomaga. Cechuje go respekt i szacunek do człowieka.

Oreżem Zbigniewa Wróbla jest słowo. Mówi z energią w głosie i zawsze z emocjonalnym zaangażowaniem. Nie ma u niego demagogii, „rzucania słów na wiatr” czy „młócenia słomy”.

Marian Ważny

## Nauczycielskie spotkanie pokoleń

Co roku Szkoła Podstawowa nr 1 im. generała Stanisława Dąbka w Lubaczowie organizuje spotkanie pokoleń. Tegoroczne odbyło się 18 maja 2018 r. w sali gimnastycznej. Przybyli na nie nauczyciele emeryci i aktualnie uczący, absolwenci i przyjaciele szkoły, przedstawiciele władz, rodziców i uczniów. Powitał ich dyrektor szkoły Piotr Salik. – Szkoła to nasz wspólny dom, a w nim mieszkańcy wielopokoleniowej rodziny. I to jest właśnie to miejsce gdzie możemy się zatrzymać, Bo wszyscy będziemy wędrować po naszym wewnętrznym świecie, po naszych szkolnych wspo-



mnieniach jako ta fundamentalna wielopokoleniowa rodzina, która pod wpływem czasu staje się bardziej zwarta i bogatsza o nowe historie. Zapraszam do wędrowania po naszym wspólnym wielopokoleniowym domu – powiedział. Tę wędrowkę rozpoczęli nauczyciele-konferansjerzy – Dorota Habało i Grzegorz Kołodziej, którzy powiedzieli: – Przyszedł czas na przypomnienia tych, którzy byli z nami, uczyli w tej szkole, budowali ten wspólny dom, wychowywali całe pokolenia młodzieży, a którzy odeszli do domu Ojca, ale pozostali w naszej pamięci. I wymienili ich 37 imion i nazwisk, a wśród nich dyrektorów szkoły: Eugeniję Dziedzic, Kazimierza Bogusza, Czesława Pałczaka, Irenę Misztal. Zebrani wstali i minutą ciszy uczcili ich pamięć.

Po tej refleksji o ludzkim przemijaniu uczniowie zaprezentowali program artystyczny. Były tańce, piosenki, inscenizacja baśni pt. „Dziewczynka z zapalnikami”. Konferansjerzy zaprosili po nazwisku i imieniu nauczycieli emerytów i obecnie pracujących w szkole na wyjście na środek sali do zrobienia wspólnego zdjęcia. Zaproszono do niego gości i uczniów. Potem było kameralne spotkanie przy stole zastawionym pierogami, gołębiami, ciasteczkami, kawą i herbatą. Był czas na koleżeńskie rozmowy, wspomnienia. Aktualnie w 26. oddziałach uczy się 562 uczniów. Ponad 20 lat temu np. w 1995 r. w 38 oddziałach było ponad 1000 uczniów. – Najpierw uczyliśmy w starej szkole, w Rynku obok Ratusza Miejskiego. Od 1 września 1971 r. rozpoczęliśmy naukę w nowej szkole, w tej, w której się znajdujemy. W tym dniu była u nas wojewódzka inauguracja roku szkolnego. Szkoła otrzymała imię pułkownika Stanisława Dąbka. Jego żona Irena wrzuciła mojemu mężowi, dyrektorowi szkoły Czesławowi Pałczakowi sztandar. Stanisław Dąbek był uczniem powszechnej szkoły ludowej w Lubaczowie do 1907 r. Był dowódcą Łądowej Obrony Wybrzeża. Zginął w nierównej walce z Niemcami – powiedziała Alicja Pałczak.

– 30 sierpnia 1969 roku wodowano w stoczni w Gdyni statek handlowy „Pułkownik Dąbek”. W ceremonii wodowania jak i podniesienia bandery w dniu 15 sierpnia 1970 r. uczestniczyła delegacja z Lubaczowa. Od tamtego czasu było w zwyczaju, że kiedy statek zwijał do portu i trwał jego rozładunek, kapitan zapraszał delegację naszej szkoły – nauczycieli i uczniów. Na statku spożywaliśmy posiłki z jego kuchni. Ponadto zwiedzaliśmy miejsca walk płk. Dąbka na Wybrzeżu, cmentarz, na którym jest pochowany – dodała Romana Łańcucka.

Odrębny temat to współpraca szkoły z jednostką wojskową im. S. Dąbka w Gdyni. Dzięki oficerowi Grzegorzowi Piwnickiemu uczniowie lubaczowskiej szkoły mieli możliwość przejażdżki statkiem podwodnym, a w swojej szkole gościli na święcie szkoły delegację marynarzy. Kontakt ze szkołą pielęgnował w imieniu rodziny Dąbka profesor lekarz Szczepan Łukasiewicz. Jak widać lubaczowska Szkoła Podstawowa nr 1 im. gen. Stanisława Dąbka ma wielu przyjaciół w kraju, jest najbardziej morską szkołą leżącą daleko od morza.

Adam Łazarz



## Jan Zuchowski – dr nauk medycznych z Narola



Jeszcze nigdy nie miałem tyle problemów w ukazaniu sylwetki człowieka – jak na dzisiejsze czasy – niezwykłego. Powodem są: różnorodność zainteresowań oraz bardzo bogate życiorysy – zawodowy i polityczny. Smaku tej postaci dodaje szczerość i bezkompromisowość. Łatwiej mi będzie pokazać sukcesy zawodowe, więc od nich zacznę. Jako dentysta o leczeniu zębów wie wszystko. Nie poprzestał na praktycznym wykonywaniu tego zawodu. Napisał dwie książki i pięć broszur z dziedziny stomatologii. Opublikował 65 artykułów w prasie lekarskiej.

Swoją wiedzę medyczną, którą zdobył w Polsce, a poszerzył w Szwecji wykorzystał do zaprojektowania i wytwarzania unikalnych na świecie produktów medycznych, z których pięć eksportuje. W swojej firmie *Narol – Dental*, którą prowadzi od 1995 r. produkuje: Tubulex, PulpoEndometr, PerioScalpel, PerioScalpelDistal, Radix II Extractor, Fracture File Extractor, poliwęglanowe korony tymczasowe, półkorony, cztery rodzaje wykalacek stomatologicznych. To tylko część produkcji, jest jeszcze siedem rodzajów narzędzi dentystycznych, które ułatwiają pracę lekarzom stomatologom. Aby uzmysłowić Szanownym Czytelnikom unikalność produkcji Narol – Dental, to wystarczy taka informacja, że jest to jedyny zakład w Polsce, który produkuje korony i jedyny na świecie, który wytwarza półkorony i InLuxTemp. Ten ostatni pełni aż pięć funkcji. Wymieniony na pierwszym miejscu Tubulex jest skutecznym lekiem stosowanym również przy leczeniu chorób skóry. Są to sterylne tampony nasączone preparatem Tubulicid Bła, są miękkie, nie kleją się do skrzepów.

Wymieniając nazwy a szczególnie rodzaje produktów pragnę podkreślić pomysłowość innowacyjność dr. J. Zuchowskiego. Organizatorzy konkursów-Rzeszowska Agencja Rozwoju Regionalnego i Politechnika Rzeszowska – na innowacyjność dostrzegli zalety produktów wytwarzanych w Narolu. Firma trzykrotnie zdobyła I miejsce, raz II i raz III miejsce w tych konkursach. Słowo innowacja oznacza coś nowego, coś co powstaje pierwszy raz, a innowatorem jest ten, który jakiś produkt wymyślił. Aby nim być trzeba chęci, uporu w poszukiwaniu nowości, a co najważniejsze wiedzy fachowej. Jan Zuchowski w czasie swego dwudziestoletniego pobytu w Szwecji zarobione korony w znacznej mierze inwestował w siebie czyli uczył się i dokształcał. Brał udział w konferencjach i sympozjach w różnych krajach. Jest przekonany, że każdy Polak, w każdym kraju może się rozwijać, wymaga to jednak wytyczenia celu i konsekwencji w działaniu. Czasem to brzmi jak utopia, bo ilu rodaków chce się *chcieć*, jednocześnie wielu jest takich, którzy żyją według zasady: *Jakim mnie Panie Boże stworzyłeś, takim mnie masz*. Trzeba pogodzić się z tym, że wielu naszym rodakom samodzielne myślenie sprawia ból, a podjęliby pracę lżejszą tylko od leżenia.

Drugą pasją naszego rodaka jest polityka i jej historia w wymiarze światowym. „Raj” poznał w młodości podczas wycieczki do Moskwy, Kijowa, na Krym. Nie wstąpił do partii, chociaż go kilkakrotnie namawiano. Obiecywano mu paszport umożliwiający wyjazd na Zachód. Chciano z niego uczynić tajnego współpracownika. W 1975 roku legalnie wyjechał do Szwecji, gdzie pracował jako lekarz dentyista. Tam też przeczytał dużo zakazanych w Polsce książek. Nazywa to szkoleniem politycznym. Po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego organizował pomoc dla rodaków. W ramach pomocy wysłano do Polski milion paczek, które Rząd Królestwa Szwecji zwolnił z opłat pocztowych. W lutym 1982 r. za akceptacją szwedzkich władz powołał Kongres Polaków w Szwecji, który istnieje do dzisiaj. Przez dwie kadencje był prezesem tej organizacji. W tym czasie na jego zaproszenie z Polonią w Szwecji spotykali się sławni Polacy, jak: Zbigniew Brzeziński, Irena Anders. Jest wyrazistym prawicowym politykiem, któremu koledzy partyjni starają się umniejszać wyróżniającą się osobowość.

Szeroko znane jest zaangażowanie doktora w sprawy gospodarcze i społeczne Gminy Narol. Od lat występuje o budowę obwodnicy Narola, chroni zabytki sakralne. Parę lat temu pisałem, że jest najlepszym geologiem wśród dentystów i na odwrót. Uzmysławia władzom wszelkich stopni potrzebę budowy dróg na mocnej podbudowie z racji specyficznego podłoża. Jest fundatorem stypendium dla uzdolnionej młodzieży. Musiał napisać skargę na p. sędziego do prezesa Sądu w Rzeszowie, bo ta nie chciała uwierzyć, że rejestrując Fundację Stypendialną nie chce na tym zarobić.

Zdaje sobie sprawę z faktu, że wielu Czytelników odniesie wrażenie, że coś ze mną nie w porządku, bo pierwszy raz napisałem laurkę. Trudno, nie da się pisać bez emocji o człowieku żyjącym na krańcach Polski, który ma swoje lata, wypracowaną emeryturę, rodzinę, dom i mógłby dzisiaj odcinać kupony od swego dorobku. Bohater tej publikacji na tym nie poprzestaje, dalej pogłębia swoją wiedzę, śledzi nowości w zakresie stomatologii, prowadzi zakład produkcyjny, pomaga młodym ludziom, angażuje się społecznie i politycznie. Można się nie zgadzać z jego poglądami politycznymi ale trzeba uszanować jego wiedzę, zaangażowanie, entuzjazm i satysfakcję z aktywnego życia. Przykładem na to jest udział w marcu br., w Kongresie Stomatologów w Bułgarii, podczas którego wygłosił wykład na temat: *Regeneracja 10 tkanek*.

Ta publikacja miała być rozmową z p. Janem. Mimo zmiany pomysłu postanowiłem zacytować dwie odpowiedzi na wcześniej postawione pytania.

**Pańskie osiągnięcia i ciągła aktywność są jak wisienka na samorządowym i partyjnym torcie. Dlaczego decydenci chętnie zjadają tort zostawiając wisienkę?**

Prawie każda władza dba o swoje stolki, ludzie bezinteresowni, których kupić się nie da, są niewygodni.

**Czy konflikty z decydentami różnych szczebli zniechęcają Pana do aktywnego działania, czy dodają jeszcze siły?**

Nie zniechęcają mnie. Oni wszyscy z czasem przegrywają, bo nie stoją na drodze prawdy, rzetelnej wiedzy, czy statutu partii.

Na zakończenie życzę Panu jeszcze wielu pomysłów dentystyczno-technicznych, wytrwania w przekonaniu, że dzięki patriotycznej postawie Polaków nasze państwo będzie się rozwijać i zyskiwać szacunek w Europie i świecie.

Edward Dziaduła

cd. ze str. 2

## Kościół obok liturgii miejscem dla kultury

*Chcę również zapytać o ideę powołania scholki parafialnej. Uczestniczą w niej nie tylko dzieci, ale też zaangażowani są ludzie dorośli tworzący zespół akompaniujący śpiewom dzieci. Również Ks. Proboszcz jest członkiem tego zespołu, grając profesjonalnie na gitarze klasycznej i śpiewając ze scholą – (to zdaje się kolejna pasja). Ile jest dzieci i dorosłych w tym zespole? Czy każde dziecko z naszego miasta i okolic może w tej scholi śpiewać? Wiem, iż zespół ma ponad 20 dziewczynek.*

Scholka parafialna istnieje od ponad dwóch lat, ma ona na celu angażowanie dzieci w liturgię i ją ubogacać. Nie są to spotkania festiwalowe, ale religijne. Poprzez śpiew rozwija się w młodym człowieku sfera wrażliwości na muzykę, to daje siłę, dobre samopoczucie, niejako poprzez śpiew wyładowują się emocje i wyzwala się dobra energia. Niedobrze się stało, że zajęcia muzyki w szkole są tylko jedną godzinę w tygodniu. Życie bez muzyki to jak pozbyć się w języku polskim pięknej poezji.

*Oprócz Ks. Proboszcza w parafii posługują inni księża – wikariusze. Chcę zapytać, jakie mają oni zadania w parafii, jak również jakie ciekawe pasje?*

Księża naszej parafii, mają także wiele zadań i obowiązków oraz służą pomocą w różnych wymiarach życia liturgicznego i parafialnego i szkolnego. Chodzi o to, aby każdy z księży mający szczególne charyzmaty mógł je dobrze spożytkować, aby nie były „zakopane” ale wykorzystywane w działaniu na rzecz parafii.

Dziękuję za rozmowę.

Anna Rutkowska



## Powiatowe Święto Ludowe i XVIII Regionalny Przegląd Zespołów Folklorystycznych w Narolu

W niedzielę (20 maja br.) na rynku w Narolu, przed ratuszem zorganizowano powiatowe Święto Ludowe połączone z osiemnastym Regionalnym Przeglądem Zespołów Folklorystycznych. Towarzyszył mu konkurs kulinarny kół gospodyń wiejskich na regionalną potrawę i prezentacja prac twórców ludowych.



Orkiestra dęta Towarzystwa Muzycznego z Lubaczowa pod batutą Piotra Tabaczka oraz sztandary ludowców przyprowadziły uczestników uroczystości z miejsca zbiórki obok Ratusza do miejscowego kościoła pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny na Mszę św. Sprawował ją narolski proboszcz ks. Józef Bednarz.

Po mszy na dalsze świętowanie przeniesiono się pod Ratusz. Tu wszystkich powitał burmistrz miasta i gminy Narol Stanisław Woś. – Mamy swoją ponad 120-letnią historię, jak żadna inna partia. Mamy swoich bohaterów. Kiedy w Polsce było trudno sięgano po ludowców. – mówił członek Rady Naczelnej PSL, burmistrz Cieszanowa Zdzisław Zadworny.

Z uznaniem o pracy kół gospodyń wiejskich, twórców ludowych, zespołów folklorystycznych mówił radny Sejmiku Podkarpackiego Andrzej Nepelski, nazywając ich działalność „wartością dodaną do kultury narodowej”. Z okazji Święta Ludowego zasłużeni otrzymali odznaczenia. Pamiątkowym medalem Za zasługi dla ruchu ludowego im. W. Witosa wyróżniono: Bogusławę Kowal, Bolesława Dydyka, Zbigniewa Lechocińskiego. Natomiast odznaczeniem „Złota Koniczynka” nagrodzona została Jadwiga Pałczyńska. Orkiestra dęta zagrała „Rotę”, pocztę sztandarową zeszły ze sceny, a na niej rozpoczął się przegląd zespołów folklorystycznych. Ich występy oceniało jury w składzie: Krystyna Trojanowska z Centrum Kulturalnego w Przemyślu, Grzegorz Kowal z MDK w Lubaczowie i Grzegorz Górecki, nauczyciel z Szkoły Muzycznej w Lubaczowie.

Po obejrzeniu i wysłuchaniu występów 11 zespołów jurorzy zdecydowali przyznać I miejsce kapeli podwórkowej „Pawlaki” z Cieszanowa. II miejsce zajął zespół folklorystyczny „Roztocze” z Lubyczy Królewskiej, a III miejsce zespół wokalny-muzyczny „Cztery Pory Roku” z Oleszyc. Publiczności podobały się także występy pozostałych zespołów: chóru „Tanew” z Narola, kapeli „Barciaki” z Podemsczyzny i „Odnowa” z Łukawca, zespołów śpiewaczych z –Ułazowa, „Tok” z Hedwizyny, „Niezapominajki” z Cieszanowa, KGW z Dąbrowicy, „Kwiaty Roztocza” z Suśca. Spod namiotów rozlegał się zapach potraw, wypieków kół gospodyń wiejskich z pow. lubaczowskiego, które startowały w konkursie kulinarnym na tradycyjną najsmaczniejszą potrawę. Zgłoszone potrawy smakowało jury w składzie: Krzysztof Zieliński, propagator „Smaków Podkarpacia” z Rzeszowa, Agnieszka Nieckarz, nauczyciel Zespołu Szkół w Oleszycach. Leszek Margoń z Narola. Podjęło werdykt. Przyznało I miejsce karkówce ze śliwkami przygotowaną przez KGW w Moszczanicy, II miejsce – kaszy z sosem ziołowym jak dawniej z KGW w Folwarkach i III miejsce – babcinym pierogom z maczką. Uczestnicy uroczystości smakowali inne potrawy i wypieki przygotowane przez KGW z Oleszyc, Lipska, Chlewick, Nowego Brusna, Jędrzejówki, Niemstowa, Ułazowa. Zwycięzcy obu konkursów otrzymali nagrody. Na pamiątkę tego święta u twórców ludowych można było nabyć malarski obraz, rzeźbę, z bibuły kwiaty lub inną pamiątkę rękodzieła. Organizatorami tego święta i przeglądu byli: Starosta Lubaczowski, Burmistrz Narola, Powiatowe Centrum Kultury w Lubaczowie i Gminny Ośrodek Kultury w Narolu.

Adam Łazar

## Wspomnienia z moich lat dzieciennych i młodości (V)

Miała być wypłata ale nie ma, bo poziom wody w Sanie podniósł się więc kasjer i dwóch milicjantów na koniach nie mogą przejechać przez San. Są po drugiej stronie Sanu w Chrewcie, tam czekają aż woda opadnie. Romek pije wino ze stajennym, jest już dość pijany, pożyczka od stajennego dużego, siwego konia pociągowego. Każe mi siadać na konia z tyłu za sobą i jedziemy do Sanu po wypłatę do kasjera w Chrewcie. Proszę go aby nie jechał, bo woda jest za głęboka i nie przejedziemy. Moje prośby by nie jechał nic nie dają i wjeżdżamy do Sanu, pogania konia, koń boi się ścią, bo woda sięga mu do połowy brzucha. Proszę Romka, żeby nie jechał bo się potopimy i patrzę kiedy woda przewróci konia. Dochodzi do niego, że jest bardzo niebezpiecznie, koń wycofuje się do tyłu i gdy jest już pływający zawraca.



Znajduję drewnianą walizkę, którą ktoś wyrzucił w krzaki, przynoszę na kwatery, malarz mi naprawia oberwane wieko i maluje. Mam walizkę. W sklepie są spodnie na mnie, kupuję i już mam spodnie i walizkę. Mam gdzie trzymać żywność, bo myszy są wszędzie. W grudniu dostaję wypłatę za listopad i przed świętami Bożego Narodzenia zaliczkę za grudzień. Jedziemy do domu. Przyjeżdża samochód, zabiera nas i wiezie do Leska na stację. Do odjazdu pociągu jest sporo czasu i idę do sklepu, kupuję marynarkę, koszulkę, czapkę, szalik i buty, ładuję do walizki. W Rzeszowie przesiadka, czuję się bardzo źle, nie mogę jechać pociągiem bo śmierdzi parą i jakimiś smarami, mdli mnie. W Przeworsku przesiadka, czuję się źle i nie siadam do następnego pociągu, tylko czekam na następny, żeby dojść do siebie. Rano jest mi lepiej, wsiałam do pociągu do Bełżca, już mnie nie męczy.

Przyjeżdżam do Bełżca, jest ciepło, śniegu nie było w Ustrzykach ani u nas. Wychodzę do szosy patrzę a mój młodszy bratczek biegnie do uliczki prowadzącej w stronę Chlewick, krzyczę do niego, staję, poznaje mnie i jesteśmy razem. Mama wysłała go samego do sklepu do Bełżca, miał dziesiąty rok. Wysyłanie wszędzie dzieci to u nas w domu była normalność. Chcę jeszcze coś kupić więc jedziemy autobusem do Tomaszowa, tam wyrzucam starą, zniszczoną czapkę brata i kupuję mu nową. Kupuję mu też torbę najlepszych cukierków. Je cukierki i nie może uwierzyć, że mam pieniądze.

Przyjeżdżamy do Bełżca i idziemy do domu (6 km). Gdy byliśmy za Brzeziniami idzie mama zaniepokojona, że Bolka tak długo nie ma. Mama jest wzruszona i uradowana, że idziemy obydwa. Myślała, że ja nie przyjadę, a dzisiaj jest wigilia. Swoim przyjazdem wnoszę do domu radosny nastrój. Jestem ubrany, mam pieniądze i gdy mama pyta gdzie jest stara czapka brata, mówię, że wyrzuciłem a mama mówi: szkoda bo można było jeszcze w niej chodzić. Ojciec przynosi słomę na podłogę, siano pod stół. Zawsze czekaliśmy kiedy będzie słoma na podłogę, żeby można było powygłupiać się na tej słomie.

Jest opłatek, wieczera a po wieczery idę na wieś do chłopaków robić zbytki. Zbytki to było robienie ludziom szkody, ściąganie bram, furtek, wyciąganie sań, wozów. Taka była tradycja, głupia, szkodliwa i nie wiadomo kto i po co to wymyślił. Po świętach chodzą do wszystkich domów chodzą kołędniczy i przedstawiają, jest król Herod, diabeł, śmierć z kosą, jest Żydówka Sura i Żyd Moszko. Na świętego Szczepana są szczodraki. Chłopcy wstają raniutko, idą na wieś od domu do domu i rzucają owsem po mieszkaniu i winszują, życząc szczęścia i zdrowia, za co dostają parę groszy. To były rozrywki na które się czekało, nie było radia, telewizji, światła.

Życie dzieci wiejskich nie było łatwe, musiały pracować. Nawet pasienie krow nie było łatwe bo nie było na czym paść. Moi rodzice nieraz się denerwowali, że krowy nie napasione, a pasłem też dwie krowy sąsiadów, za chleb. W niedzielę, po obiedzie w chłopakami wsiałam na konie i jedziemy paść konie do poukraińskiej wioski. Jedziemy na oklep i ścigamy się ile sił mają konie w nogach. Kilka razy spadam z konia, a raz gdy koń mnie nie słuchał biję go i ściągam wodzę, koń staje dęba i przewraca się na grzbiet do góry nogami, wylatuje na bok i mam szczęście, że mnie nie zmiażdżył. Obijam sobie szczękę i kolano, wsiałam i jadę dalej.

Władysław Swatek  
ciąg dalszy nastąpi



## Rodzina Czyraków we wspomnieniach Marii Bober-Pełzowskiej (II)

Ludność Oleszyc zawsze była zróżnicowana narodowościowo: polska, żydowska i ruska. Rodzina Czyraków była pochodzenia polskiego. Pochodziła z Oleszyc. Żyła tu długie lata, a przynajmniej od XVIII w., na co wskazują zapisy metrykalne. Przy ul. Podwalnej było gniazdo rodziny Czyraków. Losy rodzinne tak się potoczyły, że na ojcowiznie nikt nie został. Drogą zawieruchy II wojny światowej, ambicji kształcenia się i możliwości pracy rodzina rozproszyła się po kraju i świecie. Większość potomków żyje obecnie w różnych miastach Polski, w Lubaczowie, Jarosławiu, Tychach, Warszawie, Krakowie, Wrocławiu oraz w USA. Starsi członkowie rodziny zmarli i są pochowani na oleszyckim cmentarzu.

Kim byli członkowie rodziny Czyraków, co robili, jak żyli?

Znaczącą osobą w rodzinie i Oleszyczach, o ile pamiętam z opowiadań mojej mamy Janiny, był Ludwik Czyrak (1866-1953), dla mnie pradiadek. Był budowniczym i wielkim społecznikiem, członkiem Rady Gminy w Oleszyczach i przez pewien czas w Lubaczowie. Moja mama mówiła „wybudował prawie pół Oleszyc”. Przebudował stary drewniany Ratusz na murowany, obecnie budynek Urzędu Miasta i Gminy. Odbudował oleszycki kościół spalony po strasznym pożarze na początku XX wieku. Na pamiątkę Ludwik został uwieczniony na wymalowanym obrazie ściennym wewnątrz kościoła (u góry blisko ołtarza) jak niesie krzyż w procesji. Wybudował dawne domy żydowskie w Rynku, ukraińskie przy ul. Ruskiej (obecnie ul. Sobieskiego), własny dom parterowy murowany przy ul. Podwalnej 17 oraz domy swych dzieci do dziś istniejące choć przebudowane, przy ul. Ruskiej, Podwalnej i w Lubaczowie przy ul. 3 Maja. Miał zwyczaj „wianowania swych dzieci domem”.

Ludwik Czyrak był żonaty z Franciszką Gonczarską (1866-1941). Żył długie lata, świetnie się trzymał, mówił, że jest „starym przedwojennym materiałem”. Nie chorował, ponoć nigdy nie był u lekarza. Opowiadał, że zdrowie zawdzięczał dwukrotnemu pobytowi na Sybirze, w I i II wojnie światowej. Zapamiętałam pradiadka, gdy jako kilkuletnia dziewczynka przyjeżdżałam czasem z mamą do Oleszyc. Był wysoki, szczupły, postawny, wyprostowany. Często chodził w wysokich szmacianych kaloszach i snuł różne opowieści o Sybirze i swojej pracy, które słuchaliśmy siedząc na ławce przed domem. Obrabiał też własne niemałe gospodarstwo rolne, ale jego ukochanym miejscem był ogród z jabłonią, pod którymi lubił sypiać. Sadzonki jabłoni otrzymał ponoć od samego księcia Sapiehy. Prababci Franciszki nie znałam. Mama opowiadała mi, że była korpulentna, bardzo dobra, spokojna, oddana dzieciom własnym i sąsiedzkim, którymi często się opiekowała i podkarmiła, gdy przychodziły głodne. Wychowała moją mamę w dzieciństwie, zastępując jej zmarłą matkę Karolinę a córkę Czyraków.

Ludwik i Franciszka Czyrakowie mieli czworo dzieci: jedną córkę i trzech synów. Najstarszy Stanisław (1883-1947), wyższy, niezbyt szczupły, był żonaty z Martą Ogryzłó (1900-1984), pogodną, wesołą, oddaną ludziom osobą. Oddała by im ostatnią koszulę i serce. Widok ciotki Marty, gdy przyjeżdżałyśmy z mamą do Czyraków, rozpromienionej wybiegającej naprzeciw, w nieodłącznej chustce na głowie, na zawsze pozostanie mi w pamięci. Przed wojną pracowała w ogrodzie warzywnym, w oleszyckim zespole pałacowym księcia Aleksandra Sapiehy. Jej mąż Stanisław był budowniczym i kreslarzem. Ukończył we Lwowie szkołę budowlaną i kursy kreslarskie. Projektował ojcu wszystkie domy, które potem stawiali. Mieli dwóch synów: Tadeusza (1923-1952) i Bolesława (1925-1943), zmarłych na gruźlicę. Bolek w młodości, Tadeusz po wojnie. Tadeusz ożenił się z Czesławą Bogusz (1925-1999), pracującą w Urzędzie Gminy. Z tego związku urodziła się Teresa (1946-2017), nauczycielka i bibliotekarka. Serdeczna, wesoła, bezpośrednia, ruchliwa, uczynna dla wszystkich, z wielkim poczuciem humoru. Z mężem Jankiem Gorajem (\*1948) i dziećmi: Sylwią, Małgorzatą, Krystyną, Mirosławem mieszkała początkowo w Oleszyczach, następnie w Lubaczowie. Mąż i dzieci, z własnymi już rodzinami, mieszkają obecnie w Nowym Yorku w USA. Teresa nigdy nie chciała do nich dołączyć, zawsze chciała żyć na ojcowiznie.

Jedyna córka Franciszki i Ludwika Czyraków Karolina (1890-1913) – moja babcia, której nie poznałam, wyszła za mąż za Franciszka Zatyja (1881-1960), znanego rzemieślnika i mistrza stolarskiego z Lubaczowa. Tam zamieszkała w domu, który dostała w wianie od ojca. Zmarła przy drugim porodzie, jest pochowana na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Ze związku Karoliny i Franciszka urodziła się moja mama Janina Zatyj (1912-2003). Jej mąż Henryk Bober (1907-1986), prawnik, był przed II wojną sekretarzem starostwa w Lubaczowie. Mama pracowała jako nauczycielka najpierw w Lubaczowie, a po wojnie w Warszawie, gdzie mieszkali wraz z dziećmi: Alicją (1934-2012), lekarką, żoną z Tadeuszem Kraską (1934-2010), Witoldem (1938-2009), żonatym z Elżbietą Bińkowską (\*1939) i Ma-



Czyraki, 1914.

rią (\*1944), żoną z Andrzejem Pełzowskim (1930-2005). Moi rodzice, siostra i brat już nie żyją, pozostały w Warszawie ich dzieci Andrzej i Agnieszka z rodzinami oraz ja z synem Piotrem i jego rodziną.

Średni syn Czyraków Jan (1893-1972), wysoki, szczupły, przystojny mężczyzna, wesoły, towarzyski, bardzo rodzinny – jak go zapamiętałam jako dziecko. Był masarzem w Oleszyczach. Przysposabiał uczniów do zawodu. Z synem Ludwikiem lubił grać na skrzypcach, byli samoukami. Robił bardzo smaczne wędliny. Masarnia i wyszynk ze sklepem były w jego domu przy ul. Cerkwnej, w którym po latach mieściła się poczta. Pod dom zajeżdżały furmanki, gospodarze posilali się, kupowali towar i odjeżdżali. Drugi sklep (jatką) mieścił się w Ratuszu (po nim była tam pasmanteria i kosmetyki). Rodzina Jana miała ukochanego psa, wabił się Luks. Był historią rodziny, duży, mądry pies myśliwski. W pamięci wnuczki Elżbiety zachował się obraz psa – posłańca, który codziennie dostawał w pysk kielbasy i zanosił go do jatk.

Żoną Jana była Anna Kruk (1896-1977), osoba poważna, pogodna, życzliwa. Znana i lubiana w Oleszyczach z tej życzliwości, eleganckiego ubierania się u krawcowej w Jarosławiu i umiłowania czytania. Potrafiła noce zarywać, by czytać książki i tygodniki. Pożyczała je z oleszyckiej czytelnicy (potem było tam kino, obecnie stoi hotel), ze szkoły i od sąsiadek Żydówek. Czytelnicztwem zaraziła wnuki, które bardzo kochała, a one pobyty u dziadków i kąpiele w rzece Przerwie wspominają do dziś jak rajskie wakacje. Ciotka Hania wspaniale gotowała i piekla. Lubiła karmić, zawsze w domu miała gości, o różnych porach dnia, i z nimi plotkowała. Co roku jeździła na pielgrzymki do Leżajska i Kalwarii Pałacowskiej. Podczas II wojny ukrywała w swoim domu Żydówkę, która potem wyjechała do Kanady i długo utrzymywały kontakt listowy.

Anna i Jan Czyrakowie mieli dwóch synów. Młodszy Edward (1925-1944) zginął podczas wojny w partyzantce, czego matka nie mogła przeboleć do końca życia i w każdą wigilię bożego narodzenia popłakiwała i stawiała na stole dodatkowy talerz w nadziei, że jej młodszy syn Edzio dołączy do kolacji. Starszy Ludwik Czyrak (1918 – 2006) był w AK, aresztowany w 1940 roku przez NKWD, osadzony w więzieniach w Lubaczowie i we Lwowie (więzienie Brygidki i na Zamarstynowie). Po wojnie zmienił nazwisko na Czerski, zamieszkał w Jarosławiu, uczył w szkolnictwie zawodowym. Ożenił się z Janiną Solarz (1922-2012) ze Starych Oleszyc. Mieli córkę Elżbietę (\*1945), lekarkę, która z mężem Andrzejem Ponarskim (\*1940) i synami Jackiem i Markiem oraz ich rodzinami mieszkają w USA. Mieli też syna Ireneusza (\*1949), inżyniera, który z żoną Jadwigą Osuchowską (\*1950) i dziećmi Laurą i Konradem oraz ich rodzinami wybrali Tychy i Wrocław za swe siedziby rodzinne.

Maria Bober-Pełzowska

Redakcja dziękuje radnemu powiatowemu Henrykowi Gorajowi za pomoc w opracowaniu artykułu.

## Granica sowiecko-niemiecka w powiecie lubaczowskim

„Czwarty rozbiór Polski” – tak nazwał prof. Wacław Buratyński pakt zawarty 23 sierpnia 1939 r. pomiędzy Sowietami a Niemcami w książce „Roztocze dzieje osadnictwa”. Do umowy z dnia 28.IX. 1939 r. dołączony był tajny protokół, który przewidywał podział Polsk. Dwaj sygnatariusze paktu podpisali traktat o granicach i przyjaźni na mocy którego wojska sowieckie musiały zawrócić. Na naszym terenie Rosjanie z Tarnobrodu przez Narol zdążając do Lubyczy Królewskiej. Linia demarkacyjna na naszych terenach biegła rzekami: Lubenia i Przykopa do Cieszanowa, od wsi Gorajec do folwarku Sihty, rzeczką Łowcza, od wsi Garby przez Pizuny, Brzeziny, Żyłka, Żurawce, Chodywańce i dalej rzeką Sołokiją do Bugu. Granica od Łowczy do Żurawców przecinała Roztocze dzieląc je na część północną pod okupacją niemiecką oraz południową pod okupacją sowiecką

Władysław Anders 25 września 1939 r. ze swoim wojskiem dotarł do Narola tzw drogą hucieńską biegnącą lasami po południowej stronie Tanwi. Przekraczając drogę Narol – Pławów Anders zapisał: „Oziębilo się nagle. Zaczyna padać pierwszy śnieg. Taję natychmiast, ale robi się błoto, artyleria ledwo się wlecze. Przewycięzamy i tę przeszkodę. Boczny drogami maszerujemy dalej. Dochodzimy do rejonu Horyniec” (patrz W. Anders „Bez ostatniego rozdziału”).

W nocy z 25 na 26 września polska kawaleria opuściła rejon Horyńca, kierując się w stronę Jaworowa. (Ojciec mój wówczas był ułanem w zwiazie rotmistrza Murasika, który zabezpieczał główne oddziały Andersa od strony Lipska i Łukawicy. A już 26 września od strony Radruża wjechał czołowy oddział sowieckiej kawalerii i wkrótce do Horyńca wkroczyła piechota sowiecka. W wyniku ustaleń pod koniec września 1939 r. Horyniec wraz z okolicznymi miejscowościami znalazł się pod okupacją sowiecką. Z kolei na początku stycznia 1940 r. utworzono rejon horyniecki w skład którego weszły gromady: Basznia Dolna, Basznia Górna, Borowa Góra, Brusno Nowe, Brusno Stare, Budomierz, Chlewiska z Majdanem, Chotylub, Deutschach, Horyniec, Hruszów, Huta Stara. Natomiast trzy Krowice, Łowcza, Łukawica, Nowiny Horynieckie, Podemszczyna Reichau, Rudka, Wola Wielka, Wólka Horyniecka, Załuże, Radruż, Dziewieczierz, Werchrata i Prusie włączono do innych rejonów.

Sowieci utworzyli w Horyńcu administrację cywilną – selrady czyli rady wiejskie. Utworzone zostały organy represji, czyli struktury milicyjne i partyjne. Horyniec stał się też siedzibą przygranicznego garnizonu wojskowego a teren przygraniczny oczyszczono z Polaków. I tak z Podemszczyny wywieziono 6 rodzin na Sybir, z Majdanu leżącego między Narolem a Chlewiskami wywieziono ludzi z okolicy Lwowa (Gaje i Biłka Szlachecka). Mieszkańców Chlewisk, które leżały 1 km od granicy wywieziono do Bieserabii.

W pierwszych miesiącach wojny mnóstwo Żydów, przy pomocy Polaków przekraczało granicę niemiecko – sowiecką. Również ludność miejscowa przechodziła przez zakazaną linię idąc do Narola na zakupy. A mieszkańcy tego

miasteczka przechodzili w tym celu na stronę rosyjską. Oprócz polskich złotych po rosyjskiej stronie można było dostać sacharynę (500 razy słodsza od cukru). Przykład takiego handlu znajdziemy w książce Aleksandra Skibickiego „Marszruta życia”. Aleksander Skibicki z dwoma kolegami wybrał się na stronę sowiecką po polskie złotówki i sacharynę. Po przekroczeniu granicy 19 marca 1939 r. zostali przez Rosjan złapani i skutych odwieziono ich do Lubyczy Królewskiej, później do Rawy Ruskiej. A stąd po dwóch tygodniach odstawiono ich do Lwowa i umieszczono w więzieniu zwanym Brygitki. W swej książce Aleksander pisze: „Obok mnie na sienniku spał starosta przemyski Stamirowski. Siedzieli też adwokaci, właściciele ziemscy, oficerowie rezerwy, kolejarze pocztowcy, leśnicy, złodzieje i kasiacze oraz wielu innych. Tam też poznałem Karola Kosteckiego.

W więzieniu na Kazimierzowskiej Aleksander spotkał krajana Antka Adamka z Majdanu, którego złapano przy przekraczaniu granicy niemiecko – sowieckiej. Antek Adamek, jak pisze Aleksander „można było na niego liczyć” przetrwał Syberię, zgłosił się do Armii Andersa. Po wojnie znalazł się w Anglii. Nasz narolczanin Aleksander znalazł się w Starobielsku a stamtąd przywieziony został w głąb Syberii.

Nie tylko narolczanie przekraczali granicę w celach handlowych. Historia Narolszczyzny odnotowała przypadek młodej dziewczyny z Dębin Franciszki Stopyry, która przechodziła kilka razy granicę, w końcu została złapana przez sowiecką straż graniczną i przywieziono ją aż do Kijowa. Pewnego dnia do celi w której siedziała Franciszka wprowadzono hrabinę Jądwigę Korytowską. Ta młoda dziewczyna z Dębin po sześciu tygodniach przywieziona została do Lwowa na rozprawę sądową. Uniewinniona wróciła do domu.

Jedną z ważniejszych osób, wojskowej konspiracji warszawskiej, która przekroczyła granicę sowiecko – niemiecką w powiecie lubaczowskim, był płk Leopold Okulicki ps. „Konrad”. W drugiej połowie października 1940 r. Okulicki wyruszył do Lwowa celem odbudowy siatki konspiracyjnej w tym mieście. Okulicki miał objąć osobiście stanowisko komendanta Obszaru Nr 3. Do tej pory komendantem tego zgrupowania był ppł. Macieliński, który w wielkiej tajemnicy współpracował z NKWD. Równocześnie na Wołyn powracał będący w Warszawie ppr. Zymon, który również współpracował z NKWD. Oficer ten wiedział, że płk. Okulicki wybiera się do Lwowa i zaproponował mu wspólną wycieczkę do tego miasta. Jednak płk. Leopold Okulicki nie skorzystał z propozycji Zymona i wyruszył do Lwowa tylko w towarzystwie Bronisławy Wysłouchowej (Bronisława z Szabatowskich była drugą żoną znanego publicysty i senatora Bolesława Wysłoucha).

W swoich zeznaniach Okulicki podaje, że granicę przekroczył w nocy z 31. X na 1.XI w rejonie Lubaczowa. Po dotarciu na stację kolejową w Oleszycach kupił bilet i w towarzystwie „Basi” 2 listopada przybył do Lwowa. Więcej szczegółów w swoich zeznaniach podaje „Basia” – Bro-

niśława Wysłouchowa urodzona w Cieszanowie w 1896 roku, aresztowana 5 lutego 1941 r. Według jej relacji z Łańcuta furmanką dotarli do Cewkowa. Razem z nimi jechali dwaj oficerowie – Jerzy i jego kolega. W Cewkowie musieli się rozdzielić. „Basia” i „Konrad” (pseudonim Okulickiego) w towarzystwie dwóch pracowników przeszli przez granicę niemiecko – sowiecką zatrzymali się w lesie obok wsi Miłków i z tego miejsca kilkunastoletni chłopak doprowadził ich na stację kolejową do Oleszyc, skąd 2 listopada dotarli do Lwowa.

W nocy z 21 na 22 stycznia 1941 r. Okulicki we Lwowie został aresztowany przez NKWD. O szczegółach aresztowania dowiadujemy się z książki Jerzego Węgierskiego „Lwów pod okupacją sowiecką”: „Pułkownika obudził nad ranem zatrzymujący się przed domem samochód. Zaniepokojony ubrał się częściowo i czekał. Gospodyni wpuściła dobijających się. Za chwilę otwarły się drzwi i w pokoju Okulickiego i pojawili się nich dwaj enkawadziści prowadzący przed sobą człowieka trzymającego ręce podniesione do góry. Oświadczyli oni, że ów człowiek przyznał się, że ukradł „Mrowce” (takiego nazwiska używał wówczas Okulicki) zegarek. Gdy Mrówka zaprzeczył, poprosili by się ubrać i dla pełnego wyjaśnienia sprawy pojechał z nimi na komendę milicji. Gdy Mrówka wszedł do samochodu rzekomy złodziej opuszczając ręce, przedstawił się jako pułkownik NKWD nazywając Okulickiego właściwym nazwiskiem. Aresztowanie Okulickiego, Wysłouchowej, kurierów powiązano z osobą ppr. Zymona. Sprawę jego rozpatrzył Sąd Kapturowy KG ZWZ w 1941 r. Skazano Zymona na karę śmierci – ten jednak zdążył się ukryć.

Ostatnim naszym bohaterem, który przekroczył granicę niemiecko – sowiecką był Kazimierz Kostecki. W Warszawie w komendzie ZWZ utworzono w 1940 r. komórkę łączności o kryptonimie „Watra”, później zamieniono na kryptonim „Dworzec Wschodni”. W połowie lutego 1940 r. Karol Kostecki jako kurier z materiałami sztyfowanymi wyjechał pociągiem do Krakowa a następnie do Łańcuta. W Markowej otrzymał łącznika z którym udał się do Leżajska. Tu otrzymał „dokumenty” i jako kupiec oraz dostawca koni dla wojska niemieckiego docierają do Cieszanowa i zatrzymali się u nauczycielki Maciółkowej.

Z Cieszanowa Kostecki skierował się do Narola gdzie mieszkała jego siostra i szwagier, który przed wojną pracował na poczcie. Kostecki wspomina: „Szwagier skontaktował mnie z przemysłnikiem z Baszni, który przybył do Narola po skóry. Odchodził następnego dnia. Granicę przekroczyliśmy około 23 godzinie. Zatrzymałem się u przemysłnika do rana, następnego dnia udałem się pieszo do Horyńca aby pociągiem dojechać do Lwowa”. Rankiem kupił bilet i wszedł na peron. Tu go zatrzymano. Przesłuchiwany w Lubaczowie powiedział, że jedzie ze Lwowa i chce się dostać na tereny zajęte przez Niemców. Przywieziono go do Lwowa, ponieważ się wy tłumaczył, zwolniono go po sześciu miesiącach.

Henryk Wolańczyk



## 3 Maja w Oleszycach

Tegoroczny 3 Maja to święto Matki Bożej Królowej Polski i 227. rocznica uchwalenia Konstytucji 3 Maja, obchodzone w 100. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę. Z tej okazji w całym kraju odbyły się uroczystości patriotyczno-religijne. W Oleszycach uroczystość rozpoczęła się Mszą św. w kościele pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Ołtarz otoczyły poczty sztandarowe wszystkich organizacji, stowarzyszeń, szkół, które w oleszyckiej gminie posiadają sztandary. W pierwszych ławkach zasieli kombatanci i wdowy po kombatantach ze swoim prezesem Związku Julianem Habało, władze samorządowe i dyrektorzy szkół i zakładów pracy z przewodniczącym Rady Miejskiej Wiesławem Osuchem i burmistrzem Andrzejem Gryniwiczem, a środek wnętrza świątyni wypełnili członkowie Jednostki Strzeleckiej 2033 im. gen. Józefa Kustronia. Koncelebrowanej Eucharystii przewodniczył dziekan cieszanowski a proboszcz oleszycki ks. kan. Józef Dudek



*Składanie kwiatów przed pomnikiem*

Po Mszy św. poczty sztandarowe i wierni zatrzymali się przy pomniku Matki Bożej stojącym. Dalsza część uroczystości odbyła się na placu Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II. Po odśpiewaniu hymnu narodowego okolicznościowe przemówienie wygłosił burmistrz Oleszyc Andrzej Gryniwicz – Przyjmując Konstytucję 3 Maja nasi przodkowie podejmowali ostatnią próbę zachowania wolności Ojczyzny. Gruntownie zmieniała ona ustrój Rzeczypospolitej, dawała nadzieję przemiany. W trudnym momencie wzbudzała ducha patriotyzmu. (...) Powinniśmy ją traktować jako swoisty testament przekazany dla kolejnych pokoleń, jako punkt odniesienia i wzorzec myślenia, jako sposób brania odpowiedzialności za państwo – powiedział burmistrz A. Gryniwicz.

– Historia jest nauczycielką życia, ale czy historia okresu Sejmu Czteroletniego czegoś nas nauczyła? – pytał radny Sejmiku Podkarpackiego Andrzej Nepelski. – Czas skończyć ze sporami, czas wspólnie działać na rzecz wolnej i niepodległej Polski. – proponował. Członkowie Jednostki Strzeleckiej 2033 im. gen. Józefa Kustronia złożyli uroczyste przyrzeczenie. Impresje poetyckie, taneczne i muzyczne o Ojczyźnie, wolności, Konstytucji 3 Maja przedstawiła młodzież Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II i zespół wokalny-muzyczny „Cztery Pory Roku”. Wybrzmiały słowa: „Witaj Maj, Trzeci Maj” i „tu wszędzie jest nasza Ojczyzna”. Przy obelisku św. Jana Pawła II delegacje złożyły wiązanki kwiatów. W tym czasie trwały uroczystości odpustowe w kościele filialnym na Futorach, który jest pod wezwaniem Matki Bożej Łaskawej – Królowej Polski. Podczas wieczornej Mszy św. biskup pomocniczy diecezji zamojsko-lubaczowskiej ks. dr hab. Mariusz Leszczyński udzielił Sakramentu Bierzmowania gimnazjalistom z oleszyckiej parafii i parafii pw. Najświętszego Serca Jezusowego w Starych Oleszycach. Ten słoneczny dzień 3 maja zakończył się nabożeństwem majówką.

*Adam Łazar*

## Majówka strażaków

Strażacy z Podkarpacia, a więc i powiatu lubaczowskiego, co roku w pierwszą niedzielę maja pielgrzymują do Sanktuarium Matki Bożej w Kalwarii Pałacowskiej. W drugą niedzielę maja ochotnicy strażacy ziemi lubaczowskiej spotykają się na majówce w pięknym zakątku Roztocza, w którym w pierwszej połowie XVII wieku Matka Boża objawiła się trzykrotnie trójce dzieci. W tym roku 13 maja, w niedzielę Wniebowstąpienia Pańskiego, po obu stronach ołtarza stało 20 pocztów sztandarowych, środek wypełnił się strażakami w galowych mundurach, zaproszonymi gośćmi, kuracjuszami, parafianami. Orkiestra dęta Towarzystwa Muzycznego w Lubaczowie pod batutą Piotra Tabaczka zagrała „Z dawna Polski tyś Królowa” i rozpoczęła się koncelebrowana Eucharystia, której przewodniczył gwardian, ojciec Waldemar Czerwonka, gospodarz tego miejsca, proboszcz franciszkańskiej parafii w Horyńcu Zdroju Homilię wygłosił kapelan strażaków ziemi lubaczowskiej, proboszcz parafii w Młodowie ks. Sławomir Szewczak

Po Eucharystii do Matki Bożej Horynieckiego Zdroju uczestnicy strażackiej majówki samochodami udali się do Horyńca Zdroju. Przy remizie strażackiej ochotnicy strażacy uformowali się w szereg marszowy i przeszli do parku zdrojowego na uroczystą zbiórkę. Powitał ich i zaproszonych gości, wójt gminy Robert Serkis i majowy deszcz. – Jesteście z nami, kiedy my jesteśmy w potrzebie. Zawsze na was można liczyć. I za to wam dziś dziękujemy. W imieniu samorządowców zapewniam, że będziemy was wspierać – powiedział. W okolicznościowym wystąpieniu wiceprezes Zarządu Oddziału Powiatowego OSP w Lubaczowie Tomasz Lorenc podziękował Powiatowej Komendzie Państwowej Straży Pożarnej za opiekę nad jednostkami ochotniczymi i przyznane środki finansowe, Policji, Straży Granicznej, Nadleśnictwom za współpracę.



*Poczty sztandarowe przed ołtarzem*

Radny Sejmiku Województwa Podkarpackiego Andrzej Nepelski podziękował natomiast strażakom za pracę wychowawczą prowadzoną z młodzieżą. Odczytany został list od posła na Sejm RP Mieczysława Kasprzaka. Nie zabrakło w tak uroczystym dniu odznaczeń. Władze wojewódzkie dla wyróżniających się strażaków z Lubaczowskiego przyznały: złote medale „Za Zasługi dla Pożarnictwa” – Józefowi Zawitkowski z OSP Stare Oleszyce, Janowi Sanok z OSP Dachnów, Danielowi Nieckarz z OSP Stary Dzików, Srebrne medale „Za Zasługi dla Pożarnictwa” – Konradowi Czerwiec z OSP Oleszyce, Mariuszowi Ziemianin z OSP Stary Dzików, Tomaszowi Ciołacz z OSP Lukawiec, Marianowi Cieplę z OSP Cieszanów, a brązowe medale – Danielowi Ziemianin z OSP Stary Dzików, Mariuszowi Sikorski z OSP Chotylub, Bartłomiejowi Grad z OSP Stare Oleszyce, Sebastianowi Kantor z OSP Ułazów, Wojciechowi Duda z OSP Basznia Dolna. Władze powiatowe nadały 8 odznak „Wzorowy Strażak”. Obecny na tym święcie zostały one wręczone. A potem była majówka przy dźwiękach muzyki i smacznym bigosie. Licząca ok. półtora tysięcy brać strażacka za rok znów przyjedzie do Nowin Horynieckich i Horyńca Zdroju.

*Adam Łazar*

*Korzystając z gościnnych łamów Kresowianka Galicyjskiego z okazji Dnia Ojca i 95 rocznicy urodzin mojego taty Adolfa składam serdeczne życzenia zdrowia i dalszych długich lat życia. Do życzeń urodzinowych dołączają się dzieci, wnuki, prawnuki oraz praprawnuczka Oliwia. Wznosząc toast urodzinowy nietaktem byłoby życzyć jubilatowi „sto lat”, więc wypiliśmy za 120.*

*Ryszard Kaczka*

## Samorządowcy pielgrzymowali

W Sanktuarium Najświętszej Maryi Panny Łaskawej Lwowskiej w Lubaczowie po raz dziewiąty zebrał się samorządowcy z Podkarpacia i Lubelszczyzny, aby zawierzyć swoje małe ojczyzny opiece Matki Bożej. Uroczystej mszy w intencji Ojczyzny oraz samorządowców przewodniczył biskup Marian Buczek oraz biskup Mariusz Leszczyński.

Lubaczowska konkatedra to miejsce corocznych pielgrzymek samorządowców, którzy przed obliczem Łaskawej Pani składają podziękowania oraz proszą o opiekę nad lokalnymi społecznościami.



Michał Dworczyk, Władysław Ortyl

W IX pielgrzymce uczestniczyli m.in.: Marszałek Województwa Podkarpackiego Władysław Ortyl, wicemarszałek Maria Kurowska, członek zarządu Piotr Pilch, wicewojewoda Lucyna Podhalicz. Obecni byli także poseł RP – Anna Schmidt – Rodziejewicz, Michał Dworczyk – szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, Bogusław Winid – doradca Prezydenta RP, Paweł Szefermaker – sekretarz stanu w MSWiA. Nie zabrakło też przedstawicieli służb mundurowych na czele z gen. bryg. Ryszardem Pietrasem – dowódcą 21 BSP. W konkatedrze zgromadzili się też przedstawiciele lokalnych samorządów z województwa podkarpackiego. Województwo lubelskie reprezentował Arkadiusz Bratkowski.

Podczas uroczystości odczytano listy od Prezydenta RP Andrzeja Dudy, Marszałka Sejmu RP Marka Kuchcińskiego, Marszałka Senatu RP Stanisława Karczewskiego oraz od premiera Mateusza Morawieckiego.

Jak co roku, w czasie mszy marszałek Władysław Ortyl odczytał akt zawierzenia, w którym znalazły się m.in. takie słowa:

*Ten rok jest wyjątkowy dla naszej Ojczyzny, świętujemy bowiem 100-lecie odzyskania Niepodległości, o którą z determinacją walczyło tyle pokoleń Polaków, oddając tej szczytnej idei nie tylko swoje dobra, ale także poświęcając zdrowie, a nawet życie. Chcemy uczcić godnie ten fakt, przypomnieć bohaterów, dzięki którym możemy dzisiaj cieszyć się wolnością, a także spojrzeć na przyszłość potrzeby Rzeczypospolitej Polskiej oraz jej mieszkańców.*

Tegorocznej pielgrzymce samorządowców towarzyszyły dwa niezwykle ważne wydarzenia. Pierwsze to przekazanie nadanej pośmiertnie przez Samorząd Województwa Podkarpackiego księdzu kardynałowi Władysławowi Rubinowi Odznaki Honorowej „Zasłużony dla Województwa Podkarpackiego”. Odczytując laudację na cześć kardynała Rubina, marszałek Ortyl powiedział:

*Postać kardynała Rubina można opisać jako synonim Polaka, który doświadczył wielu niedoli, jakie spotkały nasz naród w XX wieku, a który czerpiąc z pięknej i bogatej chrześcijańskiej tradycji naszego narodu na niej zbudował siłę swej wiary, którą przez lata zaszczeniał i umacniał u tysięcy ludzi w wielu zakątkach świata.*

Odnaka została przekazana na ręce obu biskupów. Po jej wręczeniu złożono kwiaty w kryptę na sarkofagu ks. kardynała Rubina.

Drugim ważnym wydarzeniem było poświęcenie Feretronu Matki Bożej Łaskawej – wykonanego na wzór feretronu z katedry lwowskiej, który jest darem dla Matki Bożej za dotychczasową opiekę nad Ojczyzną. Sukienki i korony w obrazie wykonane ze srebra i złota pobłogosławił w Rzymie 2 maja papież Franciszek. Feretron wykonał gdański artysta Mariusz Drapikowski.

podkarpackie.pl

## Wciąż w dobrej kondycji

Rozmawiam z Jerzym Gielarowcem, 58-letnim piłkarzem Juventii Cieszanów, jednym z najstarszych zawodników czynnie występujących w rozgrywkach piłkarskich na Podkarpaciu oraz trenerem.

– **Przedstaw proszę krótką historię Twojej kariery.**

– W piłkę zacząłem grać w szkole średniej w Błękitnych Ropczyce mając 16 lat. Po uzyskaniu wieku seniora występowałem jako bramkarz LZS Nowe Sioło, a po fuzji z Sokołem Cieszanów – w Juventii Cieszanów. Później zaliczyłem krótsze i dłuższe epizody w Ursusie Dachnów, Roztoczu Narol, Pogoni Lubaczów. Od kilkunastu lat występuję i trenuję w macierzystej Juventii.

– **Występujesz na boisku z młodymi zawodnikami, którzy mogą być Twoimi wnukami. Jak układa się na boisku i poza nim współpraca „dziadka” z młodymi?**

– Zaczęło od tego, że gra bramkarza nie polega tylko na łapaniu piłki, powinien on dyktować własną obronę, bo najczęściej na boisku widzi. Jestem zawodnikiem impulsywnym i moje czasem ostre uwagi kierowane do młodych są różnie przez nich odbierane. Niektórzy się stresują, inni biorą moje wskazówki do serca. Dużo od młodych wymagam, przede wszystkim zaangażowania w grę, pracy na treningach, bo też sam nigdy się nie oszczędzałem, choć i mnie zdarzały się głupie błędy, przepuszczone gole.

– **Znam Cię z boiska i nie tylko ponad 30 lat. Nie jesteś „aniołkiem”, a Twój charakter nie zawsze podobał się kolegom na boisku, kibicom, sędziom i działaczom.**

– Nie ukrywam tego, że mam nietłumy charakter. Parę razy otrzymywałem od sędziów żółte i czerwone kartki za dyskusje z nimi. W pewnym sensie usprawiedliwia mnie to, że kiedy widziałem jak sędzia jest zbyt stronniczy po prostu puszczały mi nerwy. Miałem też scysje z kibicami drużyn przeciwników, bo nie umiałem utrzymać języka za zębami, a oni mnie często prowokowali. Ale może ta moja zadziorność i nadpobudliwość pozwala mi na tak długie występowanie na boisku.

– **Jaka jest Twoja recepta na utrzymanie przez tak długi czas kondycji i sprawności fizycznej?**

– Nie odkryję Ameryki jeśli powiem, że nie mam specjalnej recepty. Uważam, że wszystko trzeba robić z umiarem, nie stronić z jakichś okazji od kielicha, czasem zapalę papierosa. Poza tym treningi ciężka praca i wyrozumiałość żona, która od lat znosi moją nieobecność w domu w weekendy i nie tylko.

– **Oprócz piłki nożnej występowałeś w innych dyscyplinach, głównie siatkówce, ale również na przykład w .... pchnięciu kulą. I tu też odnosiłeś sukcesy.**

– Jestem człowiekiem wysportowanym, Bozia dała mi 187cm wzrostu, siłę i zręczność. Występowałem w zespole siatkówki Stal Lubaczów grając w III lidze oraz różnych innych turniejach siatkarskich. Zdobyłem też drugie miejsce w pchnięciu kulą na międzysportowych zawodach lekkoatletycznych w Lubaczowie. Nie liczę już pucharów i dyplomów za inne osiągnięcia sportowe.

– **Na wiosnę Juventia Cieszanów, której jesteś viceprezesem i trenerem spisuje się nad podziw dobrze i jest postrachem dla najlepszych. Czy nadeszły czasy kiedy będzie czołową drużyną lubaczowskiej A klasy?**

– Postanowiliśmy zdecydowanie na własnych wychowanków poczynając od najmłodszych. W grupie dziewięciolatków ćwiczy kilkunastu chłopców. Mamy też drużynę juniorów. Nie stać nas w przeciwieństwie do innych na sprowadzenie zawodników choćby z Ukrainy. Nie mamy parcia na okręgówkę, bo to dla nas nie ta półka. Chcemy własnymi siłami plasować się w górnej części tabeli i skutecznie wzbudzać respekt u drużyn do nas przyjeżdżających. Swoją grą doczekaliśmy się coraz większej rzeszy kibiców, dając im radość i rozrywkę w niedzielne popołudnie.

– **Ostatnio widziałem w Internecie filmik jak bramkę w meczu w Siedlcach w klasie okręgowej zdobył siedemdziesięcioletni zawodnik. Pójdiesz w jego ślady?**

– Ludzie w tym wieku biegają jeszcze maratony. Serdecznie mu gratuluję. Ja nie gram już regularnie. Ostatnio wystąpiłem miesiąc temu, kiedy wypadek losowy wykluczył podstawowego bramkarza jestem zawsze do dyspozycji. Ale w wieku 70 lat nie będę już czynnie występował, mogę jedynie szkolić młodzież.

P.S. W ostatnim meczu Juventia zremisowała 0-0 z liderem z Wielkich Oczu potwierdzając swoją formę. Oto skład drużyny z Cieszanowa: Jakub Szajowski, Przemysław Wawrów, Przemysław Pyda, Bartłomiej Szawara, Mateusz Żyła, Piotr Jarosiewicz, Patryk Rzeszutek, Krzysztof Mazepa, Waldemar Krzemiński (63 min. Michał Mazurek), Grzegorz Wróbel (75 min. Tomasz Małka), Robert Broż.

Sędziował: Marek Jackowski.

Rozmawiał Ryszard Kaczka



**17 kwietnia**

W Cieszanowie Robert S. pomimo orzeczonego sądowego zakazu prowadzenia pojazdów, kierował samochodem marki Alfa Romeo, będąc w stanie nietrzeźwości.

W Starym Dzikowie Andrzej N. kierował ciągnikiem rolniczym marki Fend, będąc w stanie nietrzeźwości.

**29 kwietnia**

W Hucie Złomy, Maciej M. kierował samochodem marki Suzuki, będąc w stanie nietrzeźwości.

**30 kwietnia**

W miejscowości Krzywe, Barbara W. kierowała samochodem marki Citroen, pomimo orzeczonego sądowego zakazu prowadzenia pojazdów.

**1 maja**

W Nowinach Horynieckich Leszek G. kierował samochodem marki Ford, będąc w stanie nietrzeźwości.

**3 maja**

W Załużu Wiktor B. kierował motorowerem marki Zipp, będąc w stanie nietrzeźwości.

**8 maja**

W Budomierzu, obywatel Ukrainy Aleksandr K. posłużył się podrobionym świadectwem ADR.

**13 maja**

W Narolu Wsi Jarosław Z. kierował samochodem marki Volvo, będąc w stanie nietrzeźwości.

**14 maja**

W Nowym Dzikowie około godz. 3.30, powiadomieni funkcjonariusze zastali na łące rozbite audi. W środku nikogo nie było. Ze wstępnych ustaleń policjantów wynika, że samochodem jechało trzech mężczyzn. Po rozbiciu auta, wszyscy wyszli z samochodu i uciekli przed przybyciem policjantów. Funkcjonariusze wraz

ze strażakami, przy pomocy psa tropiącego, sprawdzili pobliski rejon, jednak nie napotkali mężczyzn. Policjanci ustalili właściciela samochodu i pojechali do jego miejsca zamieszkania. Według relacji domowników, mężczyzna nie wrócił do domu. Dalsze ustalenia, w niedługim czasie, doprowadziły policjantów do wszystkich trzech uczestników zdarzenia. Okazało się, że mężczyźni – w wieku od 25 do 29 lat, byli mieszkańcami gminy Stary Dzików. Badanie ich stanu trzeźwości wykazało, że pili alkohol. Jednak twierdzili, że pili go po zdarzeniu. Od wszystkich trzech została pobrana krew do badań

**20 maja**

W Lubaczowie Mariusz M. znieważał funkcjonariuszy Policji podczas i w związku z wykonywaniem przez nich obowiązków służbowych. W Budomierzu, obywatel Ukrainy Mykoła O. oraz Serhii K. posłużyli się podrobionymi świadectwami ADR.

## W powiecie lubaczowskim

### Majówka pszczelarska

W niedzielę (27.05) na lubaczowskim rynku odbyła się Wojewódzka Majówka Pszczelarska, którą zainaugurowała uroczysta Msza św. o godz. 13.00 w parafii pw. św. Stanisława BM.

Od 13 lat, to święto cieszy się ogromnym zainteresowaniem, przyciąga nie tylko pszczelarzy z całego Podkarpacia, ale również licznych smakoszy miodu. Mieszkańcy miasta i przyjezdni podczas tegorocznej edycji majówki mogli zaopatrzyć się w miody pochodzące z różnych roślin miododajnych, w sprzęt pszczelarski oraz skorzystać z atrakcji przygotowanych przez organizatorów. Wszystkich obecnych przywitał Krzysztof Szpyt, burmistrz Miasta Lubaczów.

Następnie Roman Krawczyk, prezes Stowarzyszenia Związku Pszczelarzy Ziemi Lubaczowskiej Eko-Barć w swoim wystąpieniu mówił o rozwoju pszczelarstwa na terenie powiatu lubaczowskiego.

W niedzielnym świętowaniu wziął również udział prof. Zbigniew Kołtowski, prezydenta Polskiego Związku Pszczelarskiego. Na lubaczowskim rynku swoje produkty pszczelarskie prezentował m.in. Franciszek Szynal z Niemstowa, z którym rozmawiała Alicja Magura. Po przemówieniach nadszedł czas na wręczenie odznaczeń pszczelarskich najbardziej zasłużonym pszczelarzom z powiatu lubaczowskiego.

*Katolickie Radio Zamość*

### Piknik Historyczno-Militarny w Cieszanowie

W niedzielę 27 maja na kąpielisku Wędrowiec w Cieszanowie spotkali się miłośnicy historii i militariów. Podczas odbywającej się pod hasłem «Niepodległa w Cieszanowie» imprezy każdy znajdzie coś dla siebie. Oprócz pokazów współczesnego sprzętu i technik walki przygotowanych przez Wojska Obrony Terytorialnej i Jednostkę Strzelecką 2033 im gen. Kustronica z Lubaczowa, uczestnicy pikniku będą mieli szansą obejrzeć dynamiczną dioramę, czyli żywą lekcję historii przygotowaną przez grupy rekonstruktorów historycznych z Zamościa, Jarosławia i Tomaszowa Lubelskiego. W jej ramach odbędą się pokazy uzbrojenia, sprzętu i walk z okresu Legionów Polskich, wojny polsko-bolszewickiej i kampanii 1939 roku (w tym popisy kawalerii).

Nie zabrakło też atrakcji dla najmłodszych: malowanie twarzy w barwy ochronne, dmuchańce, zabawy z animatorami, strzelnica. Istny welikuł czasu przygotowuje Bractwo Srebrnego Miecza, które przeniesie nas, aż do czasów Jana III Sobieskiego i zrekonstruuje obóz jego wojsk, który

w roku 1672 stanął pod Cieszanowem. Swoimi umiejętnościami i sprzętem pochwalił się też strażacy.

Wydarzeniu towarzyszyć będzie zbiórka pieniędzy dla podopiecznych Fundacji Podkarpackie Hospicjum Dla Dzieci w Rzeszowie.

*Marcin Piotrowski*

### VII Biesiada Piosenki Partyzanckiej

W kolejną rocznicę największej w kraju bitwy partyzanckiej w Puszczy Solskiej Regionalne Stowarzyszenie Rozwoju Kultury i Sportu w Lubaczowie organizuje 10 czerwca w Szałasie nad Tanwią (w pobliżu Huty Różanieckiej) pod patronatem starosty lubaczowskiego VII Biesiadę Piosenki Partyzanckiej. Inauguracją przeglądu będzie odprawiona o godz. 10.30 msza św. w intencji poległych oraz odegranie hymnu przed pomnikiem w Hucie Różanieckiej. O godz. 11 w Szałasie nad Tanwią rozpoczyna się występy wykonawców piosenek partyzanckich. Biesiada ma charakter otwarty. Będą mogli w niej wziąć udział soliści, zespoły wokalne – instrumentalne oraz chóry.

*MW*

### Muzeum Kresów w Lubaczowie było czynne do północy

Zwiedzanie prezentowanych ekspozycji do późnych godzin nocnych możliwe było dzięki Europejskiej Nocy Muzeów. Lubaczowska placówka od wielu lat włącza się w obchody tego wydarzenia – informuje Stanisław Piotr Makara, dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie.

Mieszkańcy Lubaczowa, którzy tego dnia zdecydowali się odwiedzić muzeum oprócz stałych ekspozycji mogli podziwiać najnowszą wystawę pt. „Kwitające tkaniny – Kwiatowe motywy na tkaninach w kolekcji Muzeum Kresów w Lubaczowie”, która została przygotowana specjalnie na Europejską Noc Muzeów – dodaje dyrektor placówki.

Kuratorem wystawy jest Katarzyna Warmińska-Mazurek, kustosz muzeum, która poinformowała na co warto zwrócić uwagę zwiedzając wystawę. Najnowszą wystawę pt. „Kwitające tkaniny” dostępna będzie dla zwiedzających do 30 września br. w Galerii Oficyna.

*ML*

*cd. ze str. 2*

## IV Roztoczański Rajd Rowerowy

Teraz o niespodziewanych kłopotach organizatorów. Bezmyślna nadgorliwość osób odpowiedzialnych za stan dróg miejskich podpowiedziała im naprawę części ulic tuż przed samym rozpoczęciem imprezy. Każde pośrednie słowo między bez troską a sabotażem byłoby w tych okolicznościach właściwym określeniem. Nierówności na ulicach polano smołą i zasypano drobnymi kamykami granitem o bardzo małej granulacji. Uczestnicy Rajdu jadąc całą szerokością ulicy nie mogli ominąć zastawionych na nich pułapek. Pierwsze efekty w postaci przebitych dętek pokazały się już po kilkudziesięciu metrach. Na etapie do Horyńca sytuacja została opóźniona. Później zdarzały się tylko pojedyncze przypadki.

Organizatorzy bogatsi o doświadczenia, uskrzydleni powodzeniem z pewnością zechcą w roku następnym zorganizować Rajd największy w Polsce.

*Edward Dziadula*

## KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, kom. 661 631 213

Redaktor naczelny: Marian Ważyński

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpraca: Wiesław Kołodziej, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski,

Adam Łazarz, Zygmunt Florczak, Edward Dziadula, Ryszard Kaczka, Piotr Zabarniak,

Henryk Wolańczyk, Anna Rutkowska, Adam Wolańczyk

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej,

35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel./fax: 17 852 59 38,

www.bonusliber.pl, e-mail bonusliber@wp.pl

ABONAMENT

NOWA OFERTA

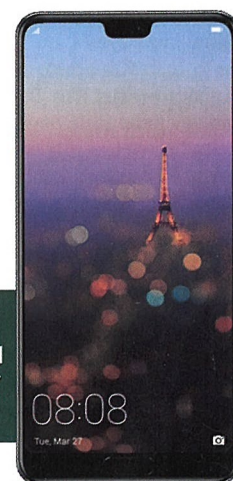
# Wszystko bez limitu i Internet do tego

Proste jak bagietka



**20**  
zł/mies.  
w smartDOM

TELEFON  
NA RATY



HUAWEI P20

CO-ENGINEERED WITH



**PLUS.PL**

Dotyczy wybranych wariantów ofert. Abonament 20 zł uwzględnia rabat smartDOM. Szczegóły w Regulaminie Promocji „PLUS. Smartfon RATY Z OPŁATĄ POCZĄTKOWĄ” oraz Regulaminie programu „smartDOM 4 – Telewizja, Internet, Telefon” na plus.pl

plus

**Przyjdź i sprawdź  
Lubaczów, ul. Rynek 1a**